Rowerowe demony sieją postrach na chodnikach,
Moskale najmują węgrowski margines, by szukał konspiratorów,
w powiecie ostrowskim kradną konie, ranią nożem i zabijają taboretem,
gorąco w ostrowskiej polityce, dzieci i młodzież wypoczywają nad Bugiem

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie:
Ostrowscy podchorążacy maszerują do Zambrowa podczas zimowych ćwiczeń roku 1934[1].[2]

Nie przerywamy krucjaty wymierzonej w niezliczone patologie związane z jazdą na piekielnych maszynach zwanych bicyklami. Osoby używające tych ludobójczych środków lokomocji, nabierają przeróżnych szatańskich zwyczajów. Dwukołowe demony urządzają polowania na przechodniów, poruszających się po chodnikach miast płockiej i łomżyńskiej guberni. „Niechaj więc kolarze nie oczekują, aż policja wda się w tę sprawę" i z własnej woli powrócą do królestwa ciemności… a kysz, stwory nieczyste!

Węgrowski naczelnik powiatu zmusza urzędników, by chodzili do cerkwi, a reprezentantom miejscowego marginesu zleca, by szukali kolporterów nielegalnych gazet. Szczególnie strzec się należy starego Ajchela z ulicy Rucheńskiej.

Publikujemy kolejne sprawozdania wojewody białostockiego o sytuacji społeczno-politycznej na podległym mu obszarze, m.in. powiecie ostrowskim. Nie ma tygodnia, aby powiatem nie wstrząsały wieści o nowych, dramatycznych wydarzeniach. W trzecim tygodnia maja 1927 r. doszło do krwawych porachunków rodzinnych we wsi Grądy, zabójstwa szesnastoletniej dziewczyny w Broku oraz wykrycia w Komorowie szajki, kradnącej na dużą skalę konie.

Wrze w kotle politycznym Ostrowi, o czym donoszą w swej jednodniówce aktywiści Legionu Młodych.

Letnicy poczęli zjeżdżać nad Bug na długo przed wybuchem I wojny światowej, ale dopiero w latach dwudziestych doszło do organizowania nad Bugiem wakacji dla grup dzieci i młodzieży. Zwykle były to dzieci ubogie, które w innym przypadku nie mogłyby marzyć o wyrwaniu się z miasta. Tymczasem upalne dni w biednych, pozbawionych zieleni dzielnicach, na podwórkach domów o przepełnionych śmietnikach i wspólnych sanitariatach (typu „wygódka") były koszmarem. Dla wielu dzieci stanowiło to także rzadką okazję do zjedzenia trzech posiłków dziennie, a tym samym oddalenia widma zbierającej śmiertelne żniwo gruźlicy. Kolonie i obozy urządzano w wielu nadbużańskich miejscowościach. Małkinia była jedną z głównych lokalizacji dla kolonii Rady Szkolnej Miasta Warszawy. W latach 1926-1928 Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci organizowało w Broku „kolonie i półkolonie wakacyjne, uwzględniając przede wszystkim potrzeby dzieci z rodzin niewydolnych

[1] „Rzeczpospolita Podchorążacka", R. 4, nr 4 z 19 marca 1934 r.

[2] Sławomir Lindner, uczestnik tychże marszów jako bodaj jedyny wspomniał o ich aspekcie fizjologicznym: „Nazajutrz wyruszyliśmy do Ostrowi Mazowieckiej. Pierwszą przerwę w marszu poświeciliśmy na: »Rozejść się. W prawo wystąp!« Kto nie widział kilkuset chłopa kucających w szczerym polu na śniegu z karabinem przewieszonym przez szyję i z plecakiem na plecach, ten nie wie, co jest śmieszne. Było to najlepiej nawiezione pole w województwie"[2], [za:] Sławomir Lindner, *Ale serce boli*, Warszawa 1983, s. 152.

finansowo, zaniedbanych, opuszczonych”[3]. Do miasteczka zjeżdżała latem także młodzież z Czerwonego Harcerstwa[4]. Urządzano tu również wypoczynek dla dzieci niemieckiej Polonii. Warszawska Żeńska Drużyna Harcerska obrała na miejsce obozowania międzywojenne, podbrokowskie Bojany[5].

Jak większość czytelników z pewnością pamięta, przed mniej więcej rokiem lub jak kto woli dwunastoma miesiącami, redaktor Zenek podjął się trudu rozwikłania zagadki czasu przyśpieszającego wraz z wiekiem człowieka[6]. Wyniki badań okazały się tak przełomowe, że po ich zapakowaniu do estetycznej, kosztownej koperty, zostały przesłane do Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk, a to celem wydłużenia naszej narodowej listy laureatów Nagrody Nobla.

Z przykrością informujemy, że do dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi, ale kładziemy to na karb skandynawskich uwarunkowań klimatyczno-geograficznych. Jak bowiem wszem z pewnością wiadomo, skandynawski rok kalendarzowy jest wyjątkowy, bo składa się z panującej przez sześć miesięcy nocy, potem zaś następuje półmrok i kilka dni słonecznych. Nic zatem dziwnego, że przez równe pół roku Szwedzi śpią i nie zajmują się pracą. Każdy wie, że po tak długim spoczynku trudno się dobudzić, a później należy jeszcze wykonać łazienkowe ablucje, pościelić łóżko, zjeść coś, zapoznać się z tym, co przez pół roku działo się na świecie… To wszystko zajmuje dość flegmatycznym Szwedom około miesiąca. Podobnie długotrwałych i mozolnych zabiegów wymaga przygotowanie się do snu, zatem naszym zamorskim sąsiadom pozostają jakieś cztery miesiące efektywnej pracy.

Brak reakcji ze strony osób decydujących o rzeczonej nagrodzie, przypisujemy wyżej opisanym uwarunkowaniom. Należy się także liczyć z pomyłką wzmiankowanych decydentów i przyznaniem nagrody nie Zenkowi, ale osobie innej, zupełnie niezasługującej na uhonorowanie. Takie pomyłki się zdarzają i należy je również wiązać ze szwedzkim rozespaniem.

Biorąc to wszystko pod uwagę, Naczelny zadecydował, że trzeba zwiększyć szansę na otrzymanie Nagrody Nobla, poprzez poszerzenie wachlarza naszych naukowych dokonań. Należało znaleźć niwę do naukowych analiz i w tym celu Naczelny zwołał na piątkowy wieczór kolegium redakcyjne. Czytelnicy już wiedzą, że właśnie w piątkowej, luźnej atmosferze, gdy relaksujemy się sokami i mineralnymi wodami, dyskutuje nam się najlepiej.

Postanowiliśmy przyjrzeć się dokonaniom światowych naukowców, bo wybrać dziewicze pole do naukowych eksploracji. Przyznajemy, że nie było to łatwe, bo naukowcy zajmują się niezliczonymi fascynującymi sprawami. Zaprezentujemy kilka:

Skoro mędrcy aż z trzech krajów wzięli w nich udział, to niezwykle mozolne, trudne i kosztowne musiały być badania toaletowych zwyczajów psów. Konkluzja z omówionych w piśmie „Frontiers in Zoology” wyników jest taka, że do siusiania i kupciania psy ustawiają się

[3] Halina Kmiotek, *Kartka z historii Towarzystwa Przyjaciół Dzieci*, „Nasz Animator : pismo Międzynarodowej Federacji Przyjaciół Dzieci”, s. 8.
[4] „Głos Zagłębia”, nr 30 z 13 marca 1930 r., s. 5.
[5] Jacek Czajka, *Czajka Jadwiga*, [w:] *Harcerski słonik biograficzny*, t. IV, przew. rady red. Adam Massalski, Warszawa 2016, s. 51.
[6] Z wynikami badań red. Zenka można się zapoznać TUTAJ.

zgodnie z liniami magnetycznymi ziemi. Idąc więc z naszym psiakiem na spacer, nie zapomnijmy o kompasie.

Kupami, tyle że niemowlęcymi, zainteresowali się badacze z Hiszpanii. Redaktorzy periodyku „Meat Science" donoszą, iż Hiszpanom udało się wyizolować z „urobku" maluchów bakterie mlekowe, które okazały się nadzwyczaj pożyteczne w produkcji pewnych kiełbasek. Ponieważ produkt dostępny jest także w polskich sklepach, sprawdziliśmy, czy nie znalazł się pośród wiktuałów przyniesionych na spotkanie. Okazało się, że skłonna do kulinarnych ekstrawagancji Beata przyniosła pęto bardzo pikantnej hiszpańskiej kiełbasy – Naczelny i Zenek zrezygnowali z poczęstunku.

Dr Sonal Saraiya oraz jego utalentowani koledzy z Detroit Medical Center, odkryli, że włożenie kawałka surowej wieprzowiny do nosa, doskonale tamuje krwawienie z tej części ciała. Odkrycie raczej mało praktyczne dla mieszkańców Bliskiego Wschodu.

Profesor Rusłan Kreczetnikov z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Barbara oraz Hans Mayer, świeżo upieczony absolwent tej zasłużonej uczelni, poświęcili swój cenny czas, aby zbadać, jak należy nieść kubek z kawą, by nie rozlać jego zawartości. Po przeprowadzeniu trudnej do porachowania liczby eksperymentów odkryli, że niosąc taki kubek, należy poruszać się jak najwolniej.

Liczni myśliwi twierdzą, że nie sposób usłyszeć echa kwaczącej kaczki. Fenomen ten postanowił zbadać Trevor Cox, profesor akustyki z Uniwersytetu Salford. W eksperymentach pomagała profesorowi kaczka o wdzięcznym imieniu *Daisy the Duck*. Profesor skłaniał *Daisy*, by wydawała głos w różnych warunkach i miejscach, także w katedrach i salach koncertowych. Okazało się, że kwakanie kaczki roznosiło się echem, co obala powszechnie panujący przesąd. Niektórzy jednak twierdzą, że przypadek *Daisy* może być odosobnionym, a zatem nie zawadzi wydać kilku dodatkowych milionów, aby przeprowadzić badania na większej populacji kaczek.

Pośród zwykłych śmiertelników panuje przekonanie, że życie bezdomnego jest bardzo zdrowe, a to z racji: ilości spędzanego na świeżym powietrzu czasu: życia w ruchu, a nie siedzenia na kanapie przed telewizorem czy na fotelu przed monitorem komputera; diecie zapewniającej szczupłą sylwetkę. Nic, tylko zazdrościć. Otóż w piśmie „Journal of Health Psychology" zamieszczono artykuł, którego twórcy rozwiewają te mity – życie bezdomnego to wcale nie piknik, a przeciętny bezdomny cieszy się znacznie gorszym zdrowiem od kanapowca.

Podobne przykłady wybitnych naukowych osiągnięć, moglibyśmy mnożyć i mnożyć, ale w pewnym momencie poczuliśmy się znużeni, a tego chcielibyśmy czytelnikom oszczędzić.

Pozostało zatem odnalezienie niezbadanej jeszcze dziedziny, co nie jest łatwe, zwłaszcza że redakcja nie chce zajmować się czymś nazbyt skomplikowanym, wymagającym poświęcenia znacznych środków finansowych i czasu. Nie mamy ambicji rozwikłania najbardziej tajemniczych zagadek ludzkości, jak choćby – czemu księżyc nie spada na ziemię? Trudno, należy się pogodzić z faktem, że pewne rzeczy są i pozostaną sekretem.

Sytuacja wydawała się beznadziejna. Nie pozostała dla nas choćby najwęższa skiba niezagospodarowanego, naukowego pola. Zrobiło się niezręcznie, przeszliśmy do rozmowy na tematy neutralne, a konkretnie zeszłorocznej pogody. Naczelny zauważył, że jego ukochany pies marki „owczarek mazowiecki" bardzo źle znosi upały, Zenek zaś wtrącił, że jego kot typu „dachowiec" radzi sobie w skwarne dni doskonale. W tym momencie Beata krzyknęła: „Mamy!

To właśnie to! Trafiliście w samo sedno tarczy”. Dwójka dżentelmenów nie wiedziała, o co chodzi, ale redaktorka pospieszyła z wyjaśnieniem, że to ten sam rodzaj iluminacji, jakiej doznali Archimedes i Newton. Największe bowiem odkrycia i wynalazki rodzą się przypadkowo! W tym momencie Naczelny z Zenkiem zrozumieli, że dokonali czegoś prawdziwie epokowego. Dzięki ich mimowolnym obserwacjom ludzkość wie już, jaki pupil poradzi sobie najlepiej w warunkach globalnego ocieplenia – będzie to kot typu dachowiec.

Oczywiście, potwierdzenie tej tezy wymaga znacznie bardziej rozbudowanych badań niż tylko przypadkowe obserwacje. Obiecujemy, że podczas najbliższego lata, nie będziemy robić nic, poza przyglądaniem się zwierzakom. By ocalić świat, potrzebujemy jednak środków. Na każde z omówionych powyżej badań roztrwoniono miliony dolarów, funtów i euro. My jako osoby bardzo skromne, oczekujemy grantu w znaczniej skromniejszej kwocie – ot marne dwa miliony złotych… ewentualnie równowartość w walutach obcych.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 54 z 8 lipca 1899 r]

Jazda po chodnikach. Zauważyliśmy, że coraz częściej wchodzi w zwyczaj u zwolenników ochoty kolarskiej jazda po chodnikach, wskutek często zdarzają nieraz wypadki poważne. Rozumiemy, że kolarze wolą jeździć po chodnikach, a nie po bardzo nierównym bruku, ale dla przechodniów nie jest przyjemnym ciągłe nadsłuchiwanie dzwonka i usuwanie się z drogi. Ruch na ulicach jest tak mały, że jeźdźcy spokojnie mogą używać jazdy środkiem ulicy. W tym tygodniu zdarzył się wypadek najechania przez pewnego jeźdźca staruszki, która wskutek upadku została silnie potłuczoną.

Niechaj więc kolarze nie oczekują, aż policja wda się w tę sprawę i usunie tego rodzaju nadużycie.

[„Polak : pismo dla wszystkich”, nr 1 ze stycznia 1904 r.]

Z WĘGROWA
w gub. siedleckiej

Zmieniło się dużo w naszym mieście w ostatnich czasach. Niemożliwym jest na przykład takie zdarzenie, jakie się niegdyś przytrafiło. Oto naczelnik powiatu Wołkow postanowił, by urzędnicy chodzili w niedzielę do cerkwi. Ażeby ich do tego zmusić, rozesłał do wszystkich zaproszenie, na którym musieli się podpisać. Przymuszeni w ten sposób urzędnicy poszli do cerkwi, gorzej jednak, że i urzędnicy prywatni, więc niezależni, też do cerkwi zaczęli uczęszczać. Wstyd zaś potracili oni zupełnie, bo skoro im ktoś numer „Polaka” podrzucił, to oddali go policji. Zastraszeni Moskale postanowili wyśledzić, kto się rozpowszechnianiem tego pisma zajmuje i w tym celu zwrócili się do kilku ludzi znanych w mieście ze złych skłonności i nałogowego pijaństwa, i namówili ich do szpiegostwa. Strzec się więc należy niejakiego Szalińskiego z ulicy Koziej, starego Ajchela z ulicy Rucheńskiej, Berlińskiego, niejakiego Melchiora z ulicy Długiej i kilku innych.

Niewiele już pomogą te wszystkie usiłowania, bo ludzie u nas już trochę przejrzeli i wielu jest takich, którzy rozumieją swoje prawa i obowiązki, takich, którzy na miano prawdziwych Polaków zasługują. Ci nie opuszczą rąk, choćby ich najbardziej prześladowano i śledzono.

Węgrowiak

[„Tygodniowe sprawozdanie sytuacyjne woj. białostockiego”, nr 5 z 28 maja 1927 r.]

Powiat ostrowski. Dnia 7 bm. we wsi Grądy, gm. Komorowo, w czasie bójki wynikłej na tle majątkowym pomiędzy braćmi Stanisławem, Piotrem i Czesławem M., ostatni z nich ugodził Stanisława nożem w okolicę lewej łopatki, zadając mu ciężką ranę z naruszeniem płuca. Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Ostrowi, zaś Czesława M. aresztowano (S.B.P. 9842 z dn. 10 bm.).

Dnia 15 bm., mieszkaniec Broku, Aleksander Ł., uderzeniem w skroń taboretem, pozbawił życia swą siostrę Elżbietę, lat 16. Podłoże zbrodni nieznane, prawdopodobnie jednak seksualne. Za zbiegłym Ł. zarządzono pościg.

Policja w Komorowie wpadła na trop bandy koniokradów. Aresztowano dotąd jednego z jej członków Stanisława S. oraz stwierdzono, że z bandą współdziałał sołtys wsi Przedświt, Piotr K., który wydawał świadectwa na skradzione konie. Dochodzenie trwa (S. 490/T. z dn. 17 bm.).

Za Wojewodę
Podpis nieczytelny
Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego

[„Pod prąd : jednodniówka Legionu Młodych w Ostrowi Mazowieckiej”, 14 stycznia 1935 r.]

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Parę słów o życiu organizacji na terenie ostrowskim – terenie tak niezwykle „wdzięcznym” dla pracy społecznej, gdzie ludzie nie zajmują się zupełnie plotkami, a zgodnie i chętnie pracują społecznie. Z.P.O.W. Nowy Zarząd pod kierownictwem ob. inż. Gościckiego zajmuje się pracami weryfikacyjnymi, gdyż wielu czł. P.O.W. nie posiada oznak P.O.W. i krzyży niepodległości. Przed świętami B.N. [prawdopodobnie literówka i chodzi o Stronnictwo Narodowe] Zarząd urządził opłatek.

L.M. Dn. 9.I.35 r. odbyła się gawęda legionowa pt. „Faszyzm” (leg. W. Mościcki) z cyklu „Faszyzm, Hitleryzm, Komunizm”. Na Uniwersytecie Powszechnym wygłosili odczyty czł. L.M.: leg. W. Mościcki, Kom. Obw. – „Kwestia Ukraińska w Polsce” oraz Rzecznik Dysc. Obw. leg. Rećko Wacław – „Budżet Państwa” (2 zebrania).

K.S.M. [Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży] otrzymało nowego kierownika ks. Roszkowskiego. Ciekawe jak poprowadzi pracę nowy kierownik. Już od dawna krążyły po mieście wersje, jakoby czł K.S.M. nie pozwalano czytywać innych gazet jak tylko „Przeglądu Katolickiego”, „Rycerza Niepokalanej” i „Życia i Pracy”. Jeżeli wersje te były prawdziwe, to młodzież z K.S.M. otrzymywałaby wychowanie nadzwyczaj jednostronne, co jest tym bardziej niepojące, że wśród czł. K.S.M. nie ma ani jednej osoby ze średnim wykształceniem. Czy nowy kierownik coś zmieni?

Z.S. [Związek Strzelecki] na miejsce ustępującego prezesa ob. Szarlak – prezesem powiatowego Z.S. został ob. Piekarski, notariusz z Ostrowi Maz.

S.

[„Gromada : miesięcznik czerwono-harcerski”, nr 12 z grudnia 1936 r.]

CZERWONI HARCERZE WE LWOWIE

Lipiec roku 1928. Przebywaliśmy wówczas na kolonii Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Pewnego dnia gruchnęła wiadomość, że przyjechał ze Lwowa towarzysz, aby wśród naszej kolonii zorganizować Czerwone Harcerstwo. Chętnych nie brakło. Zaciągnęliśmy się wkrótce w szeregi czerwono-harcerskie, by następnie na terenie Lwowa przystąpić do wzmożonej intensywnej pracy nad scementowaniem pierwszych komórek czerwono-harcerskich. Cały pierwszy rok poświęciliśmy pracy teoretycznej nad wychowaniem przyszłych zastępowych.

Rok 1930 był dla nas rokiem bardzo uroczystym; w roku tym po raz pierwszy zetknęliśmy się z innymi ośrodkami harcerskimi i robotniczymi na zlocie w Łowiczu i w czasie obozu wędrownego naszej gromady po Małopolsce Wschodniej oraz na obozie centralnym w Broku

n. Bugiem. […] Warto też wspomnieć o udziale krakowskich harcerzy w obozach: w Broku n. Bugiem (1929) i w Buczowie (1936).

Kadry z filmu *Uroczystość zakończenia kolonii letnich Rady Szkolnej miasta Warszawy w Małkini*, 1930 r.

Rok 1959, harcerze z Legionowa w podbrokowskich Bojanach.
Na fotografii górnej młodzież okazuje radość z rozpoczętego obozu. Na dolnej majdan kuchenno-obozowy i kochane obozowe mamy legionowskich harcerzy – panie Rajszewicz i Kunowska[7].

[7] Waldemar Józef Głowacki, *„Błękitna 16”*, Legionowo 2017, s. 46, 56.